Nr. 237 — We Lwowie — Sobota 27 Sierpnia 1898. — Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 35 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogles (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondency'ne dla drobnych ogłoszeń 30 c

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

O zniesienie stanu wyjątkowego.

Czas krakowski pisze: P. namiestnik hr. Piniński przyjął deputacyę zgromadzenia lwowskiego, na którem uchwalono znane rezolucye w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego w kraju naszym. Deputacya wręczyła p. namiestnikowi w tym przedmiocie memoryał, w którym w tonie spokojniejszym i oględniejszym powtórzono mniej więcej te same poglądy i argumenty, jakie przytoczono na ratuszu lwowskim w d. 14 b. m. Memoryał wychodzi z tego optymistycznego zapatrywania, iż „umysły w kraju uspokoiły się zupełnie“ a przeto stan wyjątkowy jest już nie potrzebny. Tymczasem p. namiestnik na podstawie dokładnych informacyj stwierdza, iż umysły są jeszcze tak wzburzone, że zniesienie stanu wyjątkowego mogłoby się stać powodem nader poważnego niebezpieczeństwa. Mając to przekonanie, oparte na raportach urzędowych, otrzymywanych z kraju, p. namiestnik, czując odpowiedzialność, jaka na nim cięży oświadczył wyraźnie, iż wniosku zniesienia stanu wyjątkowego jeszcze uczyni nie może, a z wnioskiem takim wystąpi dopiero wtedy, gdy będzie najsumienniej przekonanym, iż stan wyjątkowy można znieść, nie narażając kraju na nowe rozruchy.

To stanowisko p. namiestnika odpowiada najzupełniej tym poglądom, jakie objawiały się w poważnych kołach obywatelskich naszego kraju, a którym daliśmy niejednokrotnie wyraz w naszym dzienniku. Stan wyjątkowy miał nietylko na celu położyć kres gwałtom, jakie się wydarzyły, ale zmierzał także do zupełnego uspokojenia wzburzonej ludności, do przywrócenia ładu i porządku publicznego. Dlatego też nagłe jego zniesienie nie byłoby wskazanem już z tego względu, że namiętności chwilowo przytłumione pod grozą stanu wyjątkowego, mogłyby po jego zniesieniu wybuchnąć z tem większą gwałtownością i stać się powodem nowego nieszczęścia publicznego. Zasłonić kraj przed takiem nieszczęściem, jest obowiązkiem tych. którzy stoją na jego czele i którzy godnie i sumiennie pojmują tę wielką odpowiedzialność, jaka w tak trudnych czasach na nich ciąży. Obowiązkiem dbałego o dobro kraju społeczeństwa, jest nie stawiać im trudności, nie podnosić nieuzasadnionych zarzutów, nie bałamucić opinii publicznej fałszywem i tendencyjnem przedstawieniem stanu rzeczy, ale raczej otoczyć ich ufnością i według sił i możności, poprzeć wszelkie ich rozumne i szlachetne usiłowania.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 26 sierpnia.

Anglia stara się obecnie o jak największe zdobycze we **wschodniej Afryce**, ażeby od Egiptu w dół aż do Przylądka Dobrej Nadziei mogła zabrać cały olbrzymi pas afrykański z północy na południe, a posiadłości te wzmocnić i utrwalić koleją, któraby cały ten pas przebiegała; początki są znaczne w Egipcie i w Afryce południowej. Obalenie państwa mahdzistów ma usunąć jedną z zapór, które Anglia ma na tej drodze, a oraz da jej potężne oparcie przeciw Francuzom i Belgijczykom (od Kongo), którzy od zachodu ze środkowej Afryki pragną popsuć szyki Anglikom, tudzież przeciw Abisynii, która się łączy z wrogami Anglii. Wody Nilu wezbrały należycie, ułatwiając żeglugę parowcom wojennym i handlowym, które będą dowozić armii Kitchenera baszy materyały wojenne, tudzież materyały na dalszą budowę wązkiej kolei. którą Anglicy budują za sobą; kampania, której celem stolica chalifa Chartum czyli Omdurman, już się poczęła na dobre ruchami wojsk anglo-egipskich. Czy Francuzi (wyprawa Marchanda) i Belgijczycy zdołają Anglików uprzedzić u górnego biegu Nilu i przerwać lub zagrozić ową linię północno-południową, to się jeszcze okaże.

Zarazem na południu usiłują silniejszą stopą stanąć Anglicy. Tam arcyważnym punktem strategicznym i handlowym jest **zatoka Delagoa** i Lorenzo-Marques, jedyny dla Transvaalu i republiki Orange przystęp do morza. Jestto posiadłość portugalska, o którą zdawna kuszą się Anglicy, bo opanowawszy ją mogliby zdusić obie nienawistne republiki boerskie. Otóż wedle wiadomości niemieckich, z dobrego pochodzących źródła, obszar ten ma nadal pozostać własnością Portugalii, ale konsorcyum angielskie objąć zarząd, budowę portu i sprawy cłowe, tj. zatoka Delagoa przeszłaby faktycznie w ręce Anglików.

Z tego powodu wołają pisma berlińskie: „Wobec tego będą musiały mocarstwa, które mają interesa w Transvaalu, coprędzej zająć stanowisko i ubezpieczyć swoje interesa i są widoki po temu, że gwałt angielski spotka się ze skutecznym odporem. Znaczącem jest dla obszaru zatoki Delagoa odwołanie gubernatora, Mousinho d'Albuquerque, którego pierwszą zasadą było, że wszystkie roboty około portu Lorenzo-Marques tylko przez Portugalczyków wykonywane być powinny, i że naczelny ster wszystkich spraw administracyjnych spoczywać musi w jego ręku. Tym sposobem byliby Anglicy całkiem odsunięci. Znawcy stosunków południowo afrykańskich twierdzą jednak, że sprawa jeszcze nie jest ukończona; Mousinho odpłynął do Portugalii“.

Londyńskie „Biuro Reutera“, a więc źródło poważne podaje właśnie wiadomość, której uwierzyć chyba nie można. Mianowicie, że perła posiadłości angielskich w Antyllach **Jamaika** przygotowuje się, aby równocześnie z konferencyą dla sprawy cukrowej, która się dnia 3 września zbierze na wyspie Bordos, urządzić głosowanie ludu nad tem, czyliby nie wypadało prosić parlamentu angielskiego o upoważnienie, aby wyspa **Jamaica** przygotowała aneksyę jej do **Stanów Zjednoczonych**. *Times* nie powtarza tego doniesienia.

Wczoraj podaliśmy wiadomość o instrukcyi, jaką miał Mac Kinley dać amerykańskim członkom konferencyi pokojowej co do **Filipin**. Dzisiaj nadchodzi wersya znacznie odmienna; mianowicie ma żądać Mac Kinley: 1) zaboru wyspy Luzon; 2) zrównania co do praw handlowych Amerykanów z Hiszpanami na reszcie wysp Filipińskich, 3) **żadnej z wysp nie wolno odstąpić obcym mocarstwom**, 4) rozdział kościoła od państwa na wszystkich wyspach. Od żadnego z tych punktów odstąpić ani też zmienić ich nie wolno. Mac Kinley miał oświadczyć, że gdyby posiadał władzę absolutną, toby w myśl żądania ludu cały archipelag zatrzymał, wszelako senat amerykański, któremu przysługa prawo zatwierdzenia traktatu pokojowego, gotów oświadczyć się przeciw nabyciu wszystkich wysp. Rząd amerykański postanowił, ani jednego ustępstwa nie uczynić wodzowi powstańców Aguinaldowi i w razie potrzeby użyć przeciw niemu broni.

Tak donosi londyńska *Daily Mail*. Rzecz jasna, że senat amerykański może się zdecyduje na zabór całych Filipin, — ale zresztą, gdyby co do nich traktat pokojowy tylko to zawierał, czego Mac Kinley żąda, cały archipelag byłby faktycznie własnością Stanów Zjednoczonych. Ale przeciw jednemu i drugiemu zapewne wystąpią Rosya, Japonia, Francya, Niemcy i Anglia, t. j. wszystkie mocarstwa mające interesa na dalekim Wschodzie. I sprawa z Aguinaldem nie tak łatwa.

Wedle „Biura Reutera“ przywódzcy powstańców oświadczyli wyraźnie, że gotowi są postępować solidarnie z Amerykanami i złożyć broń, jeżeli otrzymają pewność, że Filipiny zamienione zostaną w kolonię amerykańską lub angielską, albo też postawione będą pod protektorat jednego z tych państw. W razie przeciwnym broni nie złożą, a po wycofaniu się wojsk amerykańskich zorganizują nowe powstanie. Wobec niepewności położenia, Hiszpanie obawiają się prowadzić rokowania. Zakony duchowne podsycają opór przeciw wszelkim zmianom w rządzie. Dalej doniosło „Biuro Reutera“, że Aguinaldo kazał złożyć broń, ale nie dodaje, czy powstańcy rozkaz ten spełnili. Rzeczy tak stoją, że powstania trwać będą dalej, choćby Aguinaldo poddał się Amerykanom; krajowcy Tagale będą partyzantkę prowadzić na własną rękę.

Z Londynu donosi *Polit. Corr.*, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych wcale nie są tak pewni, jak to prasa obwołuje, możliwości **sojuszu anglo-amerykańskiego** odnośnie do interesów obu państw w Azyi wschodniej, że owszem wcale nie ma poważnych widoków ziszczenia tej myśli. Myśl ta przyjmowała się zrazu tu owdzie między Amerykanami z powodu postępowania Anglików wobec wojny hiszpańsko-amerykańskiej — ale teraz, po skończeniu wojny, bardzo ozięble ją traktują, gdyż pomimo całego uznania wspólności obu państw w pewnych interesach kulturowych, nie mogą żadnego odkryć powodu do ściślejszego postępowania na polu politycznem.

Mylnem jest także przypuszczenie, jakoby Hay, ambasador amerykański w Londynie, mianowany teraz ministrem spraw zagranicznych, należał do zwolenników sojuszu i pracować dla niego będzie na swoim nowym urzędzie. P. Hay owszem od pierwszej chwili, gdy poczęto publicznie rozprawiać o tym sojuszu, bardzo niedowierzająco się zachowywał. Trójprzymierze **Anglii, Ameryki i Japonii**, które w pewnych pismach jako możliwe przedstawiano, należy na razie do tych wypadków, z którymi dyplomacya liczyćby się miała.

Opinia angielska poczyna zarzucać zasadę „**wrót otwartych**“ co do **Chin**, z którą tak wygodnie było Anglikom, a którą przed kilku jeszcze tygodniami obwoływał lord Salisbury. Anglia chciała w całych Chinach równości z wszystkiemi mocarstwami, podczas gdy inne mocarstwa ze swemi osobnemi interesami w Chinach występują.

W *Timesie* oświadcza pewien dostojnik dyplomatyczny, że w Chinach rozbiła się stara polityka angielska. „Anglia sama jedna nie zdoła stawić oporu polityce sfer wpływu i odrębnych koncesyj, przy której wszystkie inne mocarstwa obstają. Próba utrzymania polityki „otwartych wrót“ wszędzie w państwie tak olbrzymiem jak Chiny, bez pomocy rządu chińskiego a przeciw polityce wszystkich państw innych, musi się skończyć niepowodzeniem i wszędzie bez potrzeby budzić nam wrogów. Naszą rzeczą jest, zapewnić sobie słuszny udział na targowicach chińskich takiemi sposobami, które publiczna opinia Europy aprobuje.“

Polityka XX. stulecia.

Chociaż — pisze jeden z polityków rosyjskich — do XX wieku jest jeszcze 17 miesięcy, to jednak odmienny charakter wypadków politycznych mógłby nasunąć myśli, że nowe stulecie już nastąpiło. Począwszy od roku 1895 widownią ważniejszych wypadków dziejowych stały się państwa pozaeuropejskie: ukazały się tam nowe organizmy państwowe, które obecnie należą już do główniejszych czynników polityki międzynarodowej, a mocarstwa naczelne poczęły się kierować już nie wyłącznie sprawami europejskiemi, ale sprawami całego świata. Japonia, Abisynia — nawet Transwaal bardziej obchodzą teraz dyplomacyę wielkich mocarstw, niżeli większość państw europejskich. To też podczas gdy państwa słabe, jak n. p. Włochy i Hiszpania musiały się wyrzec działalności pozaeuropejskiej, wielkie mocarstwa w rodzaju Niemiec i Rosyi wszędzie muszą rozszerzać swe interesy, a to w celu podtrzymania charakteru państwa światowego. Do Anglii, Francyi, Rosyi i Niemiec przyłącza się obecnie piąte mocarstwo światowe: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Wojna hiszpańsko amerykańska jest doskonałym dowodem konieczności odpowiedniego ustosunkowania zewnętrznej okazałości państwa i rzeczywistej jego potrzeby. Hiszpania żyła tradycyą XV i XVI-go stulecia, pomimo że w następnych wiekach straciła wszystkie posiadłości europejskie i kolonie na lądzie amerykańskim. A niezbyt dawno jeszcze miała chęć znowu zacząć odgrywać rolę wielkiego mocarstwa — wtedy, gdy obdarzała swych posłów godnością ambasadorską i żądała od państw, aby do Madrytu wysyłały ambasadorów.

W sferach londyńskich utrzymują się dwa poglądy na najbliższą przyszłość Hiszpanii. Pessymiści przewidują zupełne bankructwo ekonomiczne i silny ruch anarchistyczny, zwłaszcza w prowincyach Walencyi, które dotychczas cieszyły się stanem względnie kwitnącym. Optymiści znowu twierdzą, że Hiszpania zyska na stracie kolonij, które w rzeczywistości ciążyły tylko na jej budżecie i zmuszały do wydatków nieprocentujących się. Katastrofa obecna zmusi Hiszpanów, tak jak wojna z r. 1871 zmusiła Francuzów do zajęcia się reorganizacyą wewnętrzną i za lat dwadzieścia Hiszpania jako państwo czysto europejskie, będzie daleko pożądańszą sojusznicą, niż obecnie. Możliwem jest również że w trakcie rozwiązywania dojrzewającej już kwestyi marokańskiej Hiszpania otrzyma terytoryum leżące w bezpośredniem jej sąsiedztwie i w jednakowych warunkach klimatycznych, co jej wynagrodzi sowicie utratę Kuby i wysp Filipińskich.

Bez porównania ważniejszą jest zmiana stanowiska międzynarodowego Stanów Zjednoczonych. Zmiany tej oczekiwano z dawien dawna i wszyscy uważają ją za naturalną i niezbędną.

Dziesięć lat temu nieboszczyk Felps, podówczas poseł amerykański w Berlinie odezwał się w te słowa:

„Być przedstawicielem 70 milionów najenergiczniejszego i najzdolniejszego narodu i nie mieć innego celu — krom osiągnięcia prawa wolnego dowozu świniny — toż to nonsens straszny!“ A biorąc pod uwagę nietylko charakter narodu, ale i wielkość państwa, jego olbrzymie bogactwa naturalne i położenie geograficzne, należy się dziwić, że naród, w którego skład wchodzą wszystkie europejskie narody, tak długo powstrzymywał się od wzięcia udziału w zarządzaniu sprawami świata.

Gotowość Amerykanów do walki zewnętrznej znalazła jaskrawy wyraz podczas prześladowań angielskich w Wenezueli i tylko dzięki rozsądnemu ustąpieniu Anglii, sprawa została załagodzoną.

W roku 1897 stosunki z Kanadą tak się zaostrzyły, iż wielu uważało konflikt na lądzie amerykańskim za nieunikniony. Najciekawsze to to, że przedstawiciel partyi, znajdującej się pod wpływem anglofilskich bogaczy z Nowego Jorku, zażegnał burzę nad Anglią i skierował ją na najsłabsze państwo.

Najbardziej umiarkowani politycy Stanów Zjednoczonych uważają zajęcie Portorica za niezbędne, ponieważ wyspa ta będzie punktem oporu dla projektowanego przeko-

---

45

Wśród Łap Polipa.

1864—1874.

POWIEŚĆ

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Ale że Świeżodatski był pełen osobistej ambicyi i pychy, znienawidził panią Konstancyę i jak mógł usiłował obalić jej imię z dawnych datujące się czasów, w całej okolicy.

Gdy mu i w tem hrabina przeszkodziła, zrywając pierwsza wszelkie światowe stosunki, zamykając się w Dłusku, Świeżodatski nie miał pola okazania swego niezadowolenia i tłumił w sobie błahą urazę, która jednakże u niego czy z poważnych czy z błahych wypływała przyczyn, przybierała drażliwy charakter, jak katar w niektórych defektowych organizmach.

Skoro więc tylko dowiedział się o zajściu między Łukomskim a hrabiną, uczuł, iż e względu na swą wielką pozycyę potrzeba mu było w tym wypadku przybrać pewne, umotywowane i określone stanowisko.

Jakie miał przyjąć — nie wiedział. Łukomskiego nienawidził, ale i hrabiny nie znosił, jak np. Napoleon nie znosił równocześnie spokojnej Hiszpanii i zaburzonych Prus.

Czuł tylko, iż jemu, jako prezesowi zjazdów rolniczych, jako panu Gawronina, jako hrabiemu Świeżodatskiemu, wypadało przy pierwszej w tym przedmiocie rozmowie, oświadczyć się za tem, czy owem, potępić to, czy tamto i surowo skarcić ten, czy ów postępek.

Hrabia miał pretensyę reprezentowania w tej okolicy — ogarniając jak najszerszy horyzont — opinii publicznej, która rzeczywiście od pewnego czasu, od upadku starych, a nieraz i nowych elementów, dziwnie się rozluźniła i poprostu prędko w stosunkach sąsiedzkich znikała.

Wogóle te stosunki i to stanowisko, które w nich zająć usiłował, dużo mu suszyły mózgu, który ani nie był pojętny, ani łatwo sobie inne poglądy przyswajający. Prócz kłopotu z hrabiną, miał też kłopot z Kiślarskim, który dalej Gawronin ignorował, jak gdyby wolno go było ignorować o trzy wiorsty, człowiekowi należącemu do świata Świeżodatskich.

Gdy nadto doszła i jego uszów pogłoska, że pan Oginina stara się o Łukomską, a odnawia zamek, ujrzał w nim niebezpiecznego rywala w pozycyjnych misyach i tej rywalizacyi przypisywał zachowanie się sąsiada.

Był wściekły na niego.

Jak mu kto śmiał pod nosem, pod Gawroninem, słynnym z rezydencyi, zakładać coś może większego, poważniejszego i piękniejszego.

Oginin mógł zakasować Gawronin, tego chybaby nie przeżył, a Kiślarski zdawał mu się tymi ekwipażami i liberyami na to kroić.

Jeśliby jeszcze rzeczywiście za skuteczną pomocą Łukomskiego zdołał odrestaurować to dumne zamczysko... to...?

Hrabia pąsowiał na swej różowej, jakby od częstych napływów krwi do głowy, twarzy i zaciskał despotyczne wąskie usta pod sępim, ale rzymskim nosem.

Nie mając sam siły własnej intuicyi, opartej na własnych zasadach, które się jeszcze uformować czasu nie miały, aby obrać drogę postępowania, postanowił zwołać tajemną naradę.

Takie narady, w których zwykle, słysząc cudze zdania, łatwiej po nich koncypował swoje, zwoływał bardzo często, gdyż zwołanie ich nie przedstawiało żadnej trudności.

Jednym i głównym z tych radców Świeżodatskich był stary Chrząszczski, mieszkający o miedzę w Chrząszczu. Drugim był Kozioł, jego przyjaciel i kolega szkolny, a trzecim pan Hamilkar Żórawski. Chrząszczski reprezentował dlań stary, zasadny świat, Kozioł, jako nieuk, bo żadnych szkół nie skończył i *vivieur* i sportsmen *le monde moderne*, a poczciwy pan Hamilkar miał reprezentować krzykliwą szlachtę, z którą hrabia, nie uznając jej właściwie, zrywać nie chciał.

Ci mieli być odgłosem tego, co o wypadkach tych w okolicy mówiono i łacniej mu wskazać indywidualną drogę postępowania.

Hrabia bowiem, przypuszczając w sobie o wiele wyższą inteligencyę, niżli miał, i przekonany, że słowo jego na społecznych szalkach ciążyło, chciał zawsze i wszędzie wygłaszać zdanie, którego nikt nigdy przed nim nie wygłosił całkiem nowe, oryginalne, o ile można skrajne, bo skrajność tkwiła w jego namiętnej, despotycznej i drobiazgowej naturze.

Postanowił sam konno objechać swoich trzech sąsiadów i wezwać ich na wieczorny obiad, pragnął bowiem tak z jednej strony żonę wtajemniczyć w tę naradę, jak też zaspokoić z tej okazyi namiętność, jaką miał, w przyjmowaniu gości.

Mimo zimowej pory dosiadł rumaka i popędził kłusem szosą prowadzącą do stacyi, a w boku której, o jaką wiorstę, miał Chrząszcz, dziedziczny majątek starego Chrząszczskiego.

Od niego miał, omijając Gawronin, zajechać aż pod Oginin do pana Hamilkara Żórawskiego.

Co do Kozła, to mu napisze kilka słów w ostatniej chwili, gdy tamci swą bytność przyrzekną.

Sport, a mianowicie jazda konno, była jedną z namiętności młodego mężczyzny, który miał w sobie jakieś rycerskie pierwiastki, dzięki którym jedynie prezes mu dotąd wybaczał wszystkie jego wybryki i szusy.

Jeździł doskonale, miewał zwykle wyborne konie, z którymi nikt rywalizować się nie kwapił.

Na pierwszej wiorście od Gawronina zastanowił go, bo każdy mieszkaniec wsi baczną zwraca uwagę na ruch gościńcowy, będący odbiciem ruchu sąsiedzkiego, jakiś wolno ku niemu posuwający się transport.

Na furze ogińskiej, bo poznał odrazu gniade konie z czwórki Kiślarskiego, siedział furman i trzymał w ręku dwa rosłe konie, tak okryte derami i maskami, że Swieżodatski tylko po nogach i rysunku kształtów, jako głęboki znawca, poznał zwierzęta wysokiej rasy.

Konia zmusił do stępa i zaciekawiony zapytał:

— A skąd?

— Z Oginina.

(C. d. n.)

pywania nowego kanału — nicaraguaskiego. Kanał ten prawdopodobnie wzmocni władzę Stanów nad republikami centralno-amerykańskiemi, wskutek czego i Meksyk zostanie jakby otoczony posiadłościami Stanów.

Tym sposobem w Ameryce Północnej niezależność zachowa tylko Kanada i kwestya zjednoczenia całej tej części świata — odrazu wysunie się niewątpliwie na światło dzienne.

Anglicy mają nadzieję, że urządzenie Kuby oraz sprawy centralno-amerykańskie dostarczą Stanom Zjednoczonym krzątaniny na długie lata i że metamorfoza z mocarstwa wyłącznie amerykańskiego na wszechświatowe, odwróci ich uwagę od Kanady i każe obojętniej się zapatrywać na jej byt niezależny.

Te kalkulacye każą Anglii pogodzić się z faktem przyłączenia wysp Sandwich do Ameryki, oraz cieszyć się z założenia linii amerykańskich stacyj węglowych, linii idącej przez Australię do Azyi Wschodniej. Dążenie Anglii do wciągnięcia Stanów Zjednoczonych w sprawy pozaamerykańskie, ujawnia się w radach, aby Ameryka poczęła zakładać w Afryce kolonie. Na wybrzeżu gwinejskiem istnieje przecież rzeczpospolita murzyńska, Liberya, założona przez filantropów amerykańskich. Anglicy zapewniają, że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony Francyi i wzywa Amerykanów, by rozciągnęli nad Liberyą swój protektorat i wogóle gruntowali swe stanowisko w Afryce.

Katolicyzm w powieści.

(Marya Humphry Ward.)

Wyjątkowo tylko w obecnej porze roku pojawiają się senzacyjne powieści; wydawcy wiedzą, że czytająca publiczność ma inne zajęcia i oczekują jesiennych miesięcy, ale tego rodzaju względy nie zatrzymują tak potężnej indywidualności autorskiej, jak pani Marya Humphry Ward. Zna ona swe stanowisko w piśmiennictwie i wie, że cokolwiek i kiedykolwiek napisze, nigdy nie przejdzie niepostrzeżenie i że Anglia, świat anglo-saski i Europa od wielu lat postawiły tę dostojną córę genialnej rodziny Arnoldów pomiędzy tymi pisarzami, którzy są głosami, a nie echem. Wśród licznego, zbyt licznego zastępu angielskich powieściopisarek, ona jedna uważana być może za godną spadkobierczynię Jerzego Eliota. Każda z pięciu powieści, które w kilkoletnich odstępach, po sumiennych przygotowaniach, ogłosiła, miała co najmniej 15 wydań, a pierwsza z nich, ów słynny „Robert Elsmere" liczy ich dziesiątki. Nastrój jej pisarski jest poważny i widocznie bierze swą twórczość na seryo. Chwyta się zawsze wielkich zagadnień społecznych i religijnych. Są krytycy, co jej wyrzucają ten nastrój podniosły i utrzymują, że rzadko *res severa est verum gaudium*, ale sami zmuszeni są przyznać, że każda jej powieść chwyta czytelnika w swe potężne kleszcze, wzbudza w nim żywy interes i wszelkie roztargnienie wyklucza. Symfonia życiowa leje się w nich melodyjną smugą. Można nieraz żałować, że pani Humphry Ward wzięła za osnowę do swej powieści taki, a nie inny temat, ale trzeba przyznać, że raz go obrawszy, oświeciła go ze wszech stron i skrystalizowała w typach życiowych, a nie w maryonetkach.

Nowa jej powieść nosi nazwisko swej dominującej postaci „Helbeck of Bannisdale". Autorka, która w ostatnich swych utworach zajmowała się zagadnieniem socyalnem, powróciła do tematu „Roberta Elsmere" której bohater, pastor urzędowego kościoła anglikańskiego, zrywa z nim związek i stworzywszy sobie indywidualną religię agnostyczną — jeżeli dwa pojęcia iść mogą w parze — rzuca się, jako misyonarz, w czerń londyńskiego proletaryatu. I obecnie mamy walkę dogmatu z wolnomyślicielstwem, ale starcie się dwóch przeciwnych kierunków nie odbywa się już w duszy jednego człowieka, ale uosobione jest w dwóch silnie wyrzeźbionych postaciach. Co dodaje interesu powieści, to to że religią jest tu nie protestantyzm, ale katolicyzm, oryginalnością jest to, że agnostycyzm reprezentuje nie mężczyzna, jak to miało miejsce w cukierkowej pamięci „Historyi Sybilli" Oktawiusa Feuieta, ale kobieta, młoda, piękna, drgająca płomieniem życiowym dziewczyna.

Autorka wprowadza nas do bogatego wiejskiego dworu w Bannisdale, gdzie żyje samotnie i po pustelniczemu Allen Helbeck, ostatni przedstawiciel starodawnego katolickiego rodu. Głęboko religijny, nie zna innych zajęć, jak wertowanie teologicznych foliałów. Przed wielu laty, siostra jego opuściła to katolickie gniazdo i wyszła za mąż za Stefana Fountain, zjadłego wolnomyśliciela, ale ta siostra, owdowiawszy, słabowita i dogorywająca, przybywa do brata swego i przywozi z sobą swą pasierbicę, Laurę Fountain. Ta dziewczyna, na której opis autorka użyła swych barw najsilniejszych, wychowana przez ojca, którego namiętnie kochała, jest nietylko przesiąkła jego wolnomyślicielstwem, ale wyznaje te zasady z rodzajem zaciekłości, fanatyzmu. Zostać wierną tym zasadom — oto myśl, której wraz z życiem tylko wyrzec się może.

A jako kusiciel staje na jej drodze Allen Helbeck, ten katolik nie tylko gorliwy, ascetyczny, mistyczny ale jednocześnie uosabiający w sobie wszystkie wzniosłe, wszystkie szlachetne strony duszy ludzkiej. Laura zaczyna od pogardy i lekceważenia starzejącego się bigota, poczem zaczyna się z nim swarzyć, ale powoli przejmuje się szacunkiem i czcią dla wielkiego charakteru i wielkiego umysłu jego. I on także stopniowo porwany jest czarem wiejącym od tej natury popędliwej, gorącej, samodzielnej ale takiej świeżej, takiej czystej. Bezwiednie zrazu, potem świadomie dla stron obu wstępuje w ich serca miłość. Miłość wyradza walkę idei. Allen nie przedsiębierze jej nawracać ale nie rozumie miłości i zjednoczenia się po za jednością zasad, które stanowią rdzeń całej jego indywidualności. Ona drży na samą myśl przeniewierzenia się pamięci ojca i poddania się religii, której urągać ją nauczył. Ten bój pomiędzy dwiema naturami szczeremi, z innego tylko ulanego kruszczu, ma w sobie interes tem żywszy, że autorka ani na chwilę nie staje po tej lub owej stronie i umie aż do końca pozostać w naukowej objektywności. Chwalić jej to można tem więcej, że nie jest tajemnicą, po czyjej stronie znajdują się jej sympatye.

Nigdy jeszcze pod protestanckiem piórem i to w belletrystycznym utworze nie zdarzyło mi się napotkać tak bezstronnego przedstawienia katolicyzmu, równie dalekiego od karykatury jak od panegiryku. Nie ma tu powodu rozszerzać się nad epizodycznemi scenami powieści ani nad drugorzędnemi jej postaciami, z których jedna tylko kuzyn Laury, reprezentujący przeciętny pospolity świat polega na tej potężnej walce dwóch przeciwnych sobie prądów duchowych. Sytuacya posunięta jest do takiej krańcowości, iż nie ma z niej wyjścia. Allen wyrzec się swej wiary nie może, Laura — nie chce, ale czuje, że bez miłości tej, którą czuje i którą sobie zjednała, życie jest dla niej niemożliwe. W chwili, gdy jej przybrana matka umiera, uczuwa swą samotność. W przystępie rozpaczy samobójstwem kończy życie. Powieść sprowadzona do tych zasadniczych rysów nie m że czytelnikowi dać wyobrażenia o swej potędze, a tem bardziej o poważnym moralnym nastroju i poetycznym uroku, jakim p. Humpury Ward opromieniać ten utwór umiała W pośród powieści angielskich, które nieledwie trafunkiem w Polsce tłumaczą, oto utwór pierwszorzędny, z którymby warto zapoznać bliżej publiczność polską.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gaz. Nar."

wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ —	12 „

Nadsyłać można przekazem lub czekiem pocztow Kasy oszczędności pod adresem:

Administracya „Gazety Narodowej" we Lwowie. ul. Karola Ludwika 3 (sklep).

KRONIKA.

Lwów dnia 26 Sierpnia.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, powrócił do Lwowa.

Ks. arcybiskup Isakowicz wyjeżdża w sobotę na 10 dniowy wypoczynek do Poturzycy do hr. W. Dzieduszyckiego. Powróci do Lwowa 8 września.

Statystyczny urząd pracy świeżo kreowany w ministerstwie austryackiem handlu zacznie fungować od 1 października pod kierunkiem sekretarza ministeryalnego dra Hugona Bacha.

Akompaniament. Wyjaśnienie namiestnika hr. Pinińskiego, dlaczego nie może stawiać wniosku, aby natychmiast stan wyjątkowy został zniesiony, dane na memoryał stronnictwa *Kuryera Lwowskiego* i *Słowa Polskiego* nie podobało się ani jednemu organowi ani drugiemu. Obecnie w akompaniamencie do ich głosów odezwała się też socyalno demokratyczna wiedeńska *Arbeiter Zeitung*, która tak samo jak owe dwa polskie pisma uważa, iż odpowiedź hr. Pinińskiego jest naiwną.

Dwa ruskie towarzystwa „Sokołów" będzie miał Lwów. Zeszłego roku wskutek rozmaitych awantur, nastąpiła scysya w „Sokole" ruskim. Część członków wystąpiła, wodzono się po sądach, aż w końcu niezadowoleni zażądali od namiestnictwa, ażeby rozwiązało towarzystwo. Namiestnictwo żądanie to odrzuciło, a secesyoniści zakładają obecnie zupełnie odrębne towarzystwo.

Z izby sądowej Przed trybunałem lwowskim, któremu przewodniczył radca Oleński stawał przez dwa dni ubiegłe Albin Świszczowski, dawniej urzędnik rady powiatowej grodeckiej i grodeckiego powiatowego towarzystwa zaliczkowego. Przed kilku laty okazał się w kasie powiatowej brak 8000 zł., które Albin Świszczowski drobnymi kwotami zdefraudował. Sumę całą pokrył Świszczowski wartością domu swego, a resztę dopłacił ó czesny marszałek powiatu grodeckiego p. Stanisław Niezabitowski. Później okazało się, że i w towarzystwie zaliczkowem Świszczowski popełniał malwersacye, które naraziły chłopów na straty ogółem na 1000 mniej więcej złotych. Sumę tę zobowiązał się Świszczowski zwrócić towarzystwu ratami; na rozprawie tedy obecnej odpowiadał jedynie za fałszerstwo dokumentów i za to został skazany, przyznawszy się częściowo do winy.

Płyty korkowe. O nowym tym materyale budowlanym otrzymujemy następujące szczegóły od p. Z. Węglarskiego: Płyty korkowe, jako budowlany materyał, szerszej publiczności dotychczas prawie jest nieznany. Płyty gipsowe korkowe wyrabiają za granicą już od lat kilku z nadzwyczajnem powodzeniem dzięki świetnemu rezultatowi używania tych płyt do budowli. Płyty te sporządza się z mięszaniny korka tartego, gipsu względnie wapna hydraulicznego, płótna i innych domieszek będących tajemnicą wynalazcy. Następnie z masy tak złożonej wyciska się zapomocą odpowiednich form i maszyn płyty o dowolnej objętości. Rozmiar ich ze względu na praktyczne użycie wynosi mniej więcej metr długości, 35 cntm. szerokości, 5 do 6 cntm. grubości. Jakkolwiek cena ich nie może być niższą od ceny dotychczasowej cegły ze względu na większą komplikacyę użytego materyału, mimo to znajdują one za granicą nadzwyczajny zbyt, a to ze względu na to, że budowa tak wielkiemi gotowemi płytami, które spaja się li tylko sztabami, idzie nader szybko, nie wymagając ani połowy tego czasu, jakiego potrzeba do budowli cegłą, następnie wskutek użycia tychże płyt, które obok lekkości są nadzwyczaj wytrzymałe i twarde jak kamień a grube tylko na 5—6 cntm. zaoszczędza się wiele przestrzeni w budynku. Nader cennym przymiotem ich jest także i ta okoliczność, że wyprasowane i raz wysuszone nie pochłaniają już nigdy wilgoci, której tak często z naszych mieszkań pozbyć się nie możemy. Suszenie tego ogniotrwałego materyału trwa około 10 dni i odbywa się w fabryce, zaczem przedsiębiorca budowlany otrzymuje już suchy materyał. Można przypuścić, że lwowskie płyty nie będą wcale droższe od zagranicznych, a kto wie czy nie dałoby się fabrykować ich po daleko niższej cenie.

Z manewrów pod Glinną Nawaryą wraca garnizon lwowski do Lwowa dnia 12 września.

Znany antysemita i poseł wiedeński do Rady państwa mechanik Schneider bawił w piątek we Lwowie. W hotelu francuskim, do którego zajechał, miał konferencye z kilku lwowskimi mieszczanami, poczem po południu odjechał do Krakowa.

Morderstwo na połoninie. Z Nadwórny piszą: Dnia 16 bm. znaleziono na połoninie „le wordka" w Maksymcu ad Zielona, zwłoki hucuła Sawki Bugraka, a liczne ślady pobicia na głowie, twarzy i po całem ciele wskazywały, iż tenże w sposób okrutny został zamordowany. Sekcya zwłok wykazała złamanie 15 żeber, przekrwienie mózgu i pęknięcie głównej arteryi w płucach.

Ponieważ na Bukraku nie znaleziono żadnych śladów obrony, widocznem było, że Bukrak w śnie został napadnięty, uderzeniem w głowę otumaniony, poczem nad nim się tak znęcano, aż Bogu ducha oddał. Podejrzenie padło na dwóch parobczaków Iwana i Ilka Jaremczuków, synów zamożnych gospodarzy, którzy na sąsiedniej połoninie mieli paść troje koni swych rodziców. Śledztwo w toku.

Magazyny kolejowe w Jeziernie zpaliły się w czwartek.

Samobójstwo żyda. Pod Przemyślem we wsi Trójczycach, dzierżawca ich Hersz Bach popadł w takie długi, iż przed kilku dniami powiesił się w jednym z budynków dworskich.

Alarmujące pogłoski krążą po Podwołoczyskach, a mianowicie rozeszła się tam wieść, że miasto się wkrótce spali. Oprócz tego otrzymał naczelnik podwołoczyskiej straży ogniowej p. Czemarnik anonim z ostrzeżeniem o rychłym pożarze.

Wieś Sosnów-Tudynka pod Podhajcami spłonęła 24 b. m. mimo ratunku okolicznych straży z Chodarykowa, Denysowa i innych wsi, które razem przysłały 21 sikawek. Ogień był tak silny, że wody w studniach zabrakło i trzeba ją było ze Strypy sprowadzać. Poczta ocalała, dzięki ustawicznemu zlewaniu jej dachu wodą. Budynek jej był otoczony kordonem wojskowym. Żaden z pogorzelców z wyjątkiem jednego, jedynego, nie był asekurowany, a jeden z rozpaczy podczas pożaru dostał nawet pomieszania zmysłów. Innego chata ocalała cudem, chociaż wszystko naokoło się spaliło.

O pożarze w Baranowie piszą nam: Dzisiaj dnia 24 bm. o godzinie 3 po południu zapalił się dach na domie w rynku, a w trzech godzinach zniszczył trzysta domów do szczętu. Było w Baranowie około czterech tysięcy ludu chrześcijańskiego na misyi, który się rzucił do ratowania miasta, ale niestety z tym tylko skutkiem, że zdołano około godziny szóstej wieczorem zlokalizować ogień. Gdy się pożar zbliżał do kościoła, kilkunastu włościan obsiadło dach wikaryówki, okrywając go gałęziami zielonymi i zlewając ciągle wodą. W ten sposób nie dopuszczono ognia do kościoła. Z drugiej strony wikaryówki wstrzymano ogień przez sikawki z Padwi Narodowej i z Józefowa. Strumieniami wody zlewano mały domek, by się od strasznego pożaru i gorąca nie zatlił.

Z wszystkich okolicznych wiosek i miasteczek przybyły sikawki i strażacy i z pomocą dziewięciu sikawek z nadludzkiem wytężeniem pracowali strażacy i księża, którzy brali udział w misyach. Chłopi i dziewczęta wiejskie na uroczystość misyjną przystrojeni w świąteczne szaty usłuchali głosu kapłanów i nosili wodę z bagien i po dachach się spinali. Trzech wachmistrzów żandarmeryi i kilkunastu żandarmów kierowało całą akcyą, wysyłając sikawki i ludzi z miejsca na miejsce, aby tylko pożar zlokalizować. Strasznie przykre wrażenie wywoływała obojętność żydów, z których ani jeden nie nosił wody, ani jeden do ratunku się nie przyczynił, mimo nacisku i przymusu strażaków i żandarmów.

Całe śródmieście spłonęło do szczętu. Wśród pożaru słychać było straszne trzy wybuchy, które na milę w oddali słyszeli ludzie. Pierwszy wybuch spowodował proch przechowywany u żydów w rynku, drugi masa okowity, a trzeci nafta w większej ilości przechowywana.

Co było powodem pożaru? Już od miesiąca tu i owdzie w mieście zapalały się domy, a w jednym dniu naraz aż w trzech miejscach. Nie przypadek to spowodował, ale prawdopodobnie podpalenie z umysłu.

Z aktu wydziału powiatowego tarnobrzeskiego, opartego na relacyi z przeprowadzonej rewizyi policyjno-ogniowej w Baranowie, a przesłanego do zwierzchności gminnej w Baranowie, wyciągam kilka punktów:

„W miesiącu czerwcu i lipcu powstał w kilku domach żydowskich w rynku ogień, a to częścią w skutek wadliwych urządzeń kominów, lub braku ostrożności, a w dwóch wypadkach wskutek podłożenia ognia. Gdyby nie stłumiono w zarodzie ognia, byłoby całe miasteczko spłonęło. Komisya składająca się z delegata, z reprezentanta gminy i członka straży pożarnej w dniu 4 lipca znalazła następujące nieporządki: w domu Feingolda znajduje się skład okowity i nafty, a mimo to otwór komina nie jest zaopatrzony blachą a na strychu słoma i śmiecie. W 20 domach, które sprawozdanie przytacza, znaleziono nie doopisania nieporządek a kominy tak urządzone, że pożar musiałby w każdej chwili powstać, masy drzewa na strychach a nawet drewniane kominy".

Wydział powiatowy dał naganę zwierzchności gminnej i zagroził jej karami dyscyplinarnymi dnia 7 lipca 1898. Wszystko nadarmo. Burmistrz dbał o wszystko inne, tylko nie o miasto, a wynik tego niedołęstwa i tej przyjaźni z żydami taki, że miasto się spaliło, że krocie poszły z dymem i że nie pozostałoby śladu z Baranowa, gdyby nie ów poczciwy chłop polski, który przeszkodził szerzeniu się ognia.

Żydowskie domy były, o ile mnie zapewniano, wszystkie asekurowane. I w ten tylko sposób można sobie wytłumaczyć tę obojętność, z jaką przypatrywali się żydzi pożarowi i te różne twierdzenia, które podczas pożaru z ust do ust sobie podawano.

Gdy w śródmieściu usiłowano ogień zlokalizować, weszło kilkunastu strażaków na dach jednego z domów i zlewali go wodą, by się od sąsiednich domów nie zapalił. W domu tym okna były okiennicami zamknięte i wszystkie drzwi pozamykane. Naraz poczęli ludziska wołać do strażaków: „złazcie z dachu, bo się wewnątrz domu pali". I zaledwo zdołali zeskoczyć, gdy cały dom od wewnątrz się zapalił. Wolno przypuścić, że ktoś pod łóżkiem w izbie ogień rozniecił, dom zamknął, bo tylko w ten sposób dom ów mógł się zapalić. Gdy znowu w innem miejscu proszono żyda o siekierę, odrzekł: „siekiery nie dam". Ani jednej konewki nie można było od żydów uprosić, chociaż później skład z konewkami się spalił. A gdy podczas lokalizowania ognia zalewano dom pewnego żyda, tenże przewracał obojętnie kartki książki, którą wyniósł z domu. A gdy go chłop, pracujący ciężko od kilku godzin około sikawki wezwał, by nosił wodę, ów żyd z wściekłością wrzasnął:

„Ty rabusiu, przyszedłeś tu rabować, ty złodzieju, itd." Na takie wyzwiska zbliżył się jeden z kapłanów do żyda, by go zmitygować, mówiąc mu, że tu chodzi o ratunek dalszej dzielnicy miasteczka, a ów żyd z żoną na całe gardło począł wyzywać wszystkich, że go rabują. A strażacy rozrzynali tylko spalone drzewo, by się nie paliło. Wachmistrz wezwany spisał nazwiska świadków i żyda przyaresztował. Mówiono, iż jeden z żydów tak się wyraził: „Baranów dawno już czekał takiego ciepłego deszczu".

Postrach między chrześcijanami był tak wielki, że nie dopuszczali żydów w te strony, gdzie jeszcze ogień nie doszedł z obawy, by ich tam nie podpalono.

Komisya sądowa zbada przyczynę ognia i owej niesłychanej lekkomyślności zwierzchności gminnej i samych żydów, a towarzystwo ubezpieczeń będzie musiało dobrze się zastanowić, zanim wypłaci asekuracyę. Jedno muszę jeszcze podnieść. Mimo takiego zamętu i strachu nic nie skradziono, a ludzie i księża nawet wynosili kapy i inne rzeczy na miejsca od ognia oddalone

Widziałem pewnego kapłana, który sam trzymając węża gasił ogień przez cały czas pożaru, wśród takiego żaru, że wodą zlewał sobie twarz, by się nie poparzyć. Na szczególną pochwałę zasługują żandarmi i ich przełożeni i strażacy. Tak np. przybyło kilku strażaków z sikawką aż ze wsi Józefowa i dzielnie się z obowiązku swego wywiązali. Cześć im tej poczciwej ludności chrześcijańskiej, która z takim wysiłkiem podołała uratować kościół i jedną dzielnicę od spalenia.

W. K.

Słowo polskie donosi: Pożar wybuchł o godzinie 2 popołudniu w trafice i ogarnął cały Rynek i sąsiednie ulice. Wszystko, t. j. około 130 domów spaliło się, w tem 18 gospodarstw katolickich, reszta żydowskich. Spłonął dom miejski z urzędem miejskim niedawno wymurowany i bóżnica. Ocalały kościół, plebania, szkoła, dom z lokalem i sklepem Towarzystwa Ojczyzny, apteka, straż skarbowa, chociaż obok wszystko się spaliło. Od kilku tygodni podpalano miasto ze dwa razy na tydzień — raz jednego dnia 3 razy.

Spekulanci żydowscy. Przed kilku dniami w okolicy Leżajska miał miejsce następujący wypadek, który mógł był przyprowadzić mieszkańców gminy Wierzawice o stratę całego mienia. Uszer Schiff i Salomon Feit, dość zamożni izraelici z Leżajska, zakupili znaczniejszą partyę pręci na wyroby koszykarskie i umieścili je w pustej karczmie w Wierzawicach. Towar ten przedstawiał wartość 300 zł., a ubezpieczony został na sumę 1 800 zł.

W dniu 19 bm. wieczorem dostrzeżono w karczmie światło a ponieważ n kt tam nie mieszkał, przeto okoliczność ta obudziła u sąsiadów podejrzenie.

Wyważono zatem drzwi i znaleziono wśród pręcia, trzy flaszki napełnione naftą, pełno słomy, a pomiędzy tem wszystkiem gorejącą świecę tak ustawioną, że po wypaleniu świecy pożar powstać musiał.

Ponieważ panował wówczas silny wiatr, przeto ewentualny pożar mógł był sprowadzić wielkie nieszczęście nie tylko na sąsiadów ale i na całą, gęsto zbudowaną wieś. Wspomnianych izraelitów aresztowano i oddano sądowi leżajskiemu.

Styka contra Paderewski. Znany malarz Styka zaskarżył sławnego fortepianistę Ignacego Paderewskiego przed sąd nowosądecki o zapłatę 4.500 rubli, które miały być mu wypłacone jako pierwsza rata wynagrodzenia za wymalowanie dwóch dioram „Narodzenie Pana Jezusa" i Zmartwychwstanie Chrystusa Pana". Dioramy te zamówili u Styki pp. Paderewski, Edmund Zaremba i Stanisław Ronkowski w Warszawie 28 Września 1897 za 9000 rubli. Ponieważ Styka pierwszej raty 4500 rubli nie otrzymał, a Paderewski osiadł w Kęśni Dolnej w okręgu sądu nowosądeckiego, więc tam rozprawa sądowa zaczęła się w piątek, a skończy za miesiąc.

Warszawianka która onegdaj targnęła się w Charlotenburgu na własne życie, nie pochodzi ze sfer arystokratycznych, lecz jest córką właściciela fabryki wyrobów tytoniowych w Warszawie. Pomimo zażycia silnej trucizny, życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo. Umieszczono ją w zakładzie leczniczym w Charlottenburgu.

Korpus kadecki. *Warszawskij Dniewnik* donosi, że car pozwolił na otworzenie w Warszawie korpusu kadeckiego na 500 wychowańców.

Koszt wojny ze Stanami Zjednoczonymi oblicza hiszpański dziennik urzędowy za czas od 1 stycznia do 30 czerwca br. na 447,369.450 pezetów.

Spisek antywęgierski. Peszteński dziennik *Magyar Orszag* podał sensacyjną wieść, w której prawdziwość atoli wielce powątpiewają, że rząd węgierski wpadł jakoby na trop bardzo rozgałęzionej agitacyi przeciw państwu węgierskiemu. Celem jej jest przeszczepić dążności federalistyczne do Węgier i wywołać tam ruch narodowości niemadziarskich. Osoby kierujące tą agitacyą odbyć miały tego lata narady w Karlsbadzie, gdzie utworzono komitet przygotowawczy. Głównem siedliskiem agitacyi ma być Wiedeń, filie zaś znajdować się mają w Pradze, Belgradzie i Czerniowcach.

Krefeldzki wiec towarzystw katolickich niemieckich został zamknięty onegdaj. Pomimo niesłychanych upałów udział uczestników był kolosalny. Z górą sześć tysięcy osób mieściło się w ogromnej, umyślnie na ten cel wybudowanej hali drewnianej. Pompierzy bezustannie zlewali dach jej wodą, aby zmniejszyć dokuczliwość skwaru słonecznego. Prawdziwy entuzyazm wywołała mowa biskupa ks. Schmitza z Kolonii, który wykazywał niedorzeczność zarzutu, z którym często spotkać się można w prasie niemieckiej, iż niepodobna być dobrym katolikiem a zarazem dobrym patryotą niemieckim. Patryotyzm katolików jest o wiele szlachetniejszym, niż tych innych, których zowią wielkimi i którzy uchodzą za wzór patryotyzmu (Bismark) bo nie czują potrzeby nienawiści.

Mowca wzywał wykształconych katolików, aby nigdy nie zapominali o praktykach religijnych i stawiał im za wzór Windhorsta, który mimo, iż był takim olbrzymem umysłowym i tyle trosk i zajęć miał na swojej głowie, codzień odmawiał różaniec. Mowę swą zakończył ks. Schmitz temi słowy: „Dziewiętnasty wiek wydał społeczeństwo, które wyparło się chrześcijaństwa, obyśmy w dwudziestym ujrzeli społeczeństwo, uratowane przez chrześcijaństwo."

Pożar torfowisk. Z Poznania donoszą, że od dwóch dni palą się torfowe łąki w Fabianowie w powiecie zachodnio-poznańskim. Pomimo wszelkich usiłowań nie zdołano ugasić ognia, który zajął łąki na pół metra głębokości.

Zagadkowy samobójca. W Pesitano koło Neapolu, przyaresztowano niedawno 25 letniego mężczyznę Józefa Possela pod zarzutem, że strącił ze skały młodą żonę i zamordował ją. Uwięzionego wypuszczono, albowiem okazało się, że jest niewinnym. Gdy Possel onegdaj zgłosił się w Paryżu w asekuracyi „Urbain" po wypłatę asekuracyi na życie zmarłej żony, żądaniu temu odmówiono. Possel udał się potem do hotelu i zastrzelił się. W dwóch pozostawionych listach zaklina się, że zbrodni na żonie nie popełnił.

Z kraju pijaństwa. Klasycznym krajem pijaństwa jest Rumunia. Wódka jest tam pośród ludności wiejskiej najpowszechniejszym napojem. Lud pije ją przez dzień cały, od rana do nocy i przyzwyczaił się do niej tak dalece, że zastępuje nią zwykle nawet posiłek poranny i spożywa ją na śniadanie zamiast kawy lub zupy. Jak opłakane są skutki takiego nadużywania gorących napojów, dowodzi następujące zdanie z okólnika wydanego przez rumuńskie ministeryum spraw wewnętrznych: „Wiadomo, że niestety pijaństwo wzrasta nieustannie, że część ludności wiejskiej cierpi na alkoholizm, który w bardzo licznych wypadkach jest powodem bezpłodności, chorób umysłowych, przedwczesnej śmierci, ubóstwa i licznych zbrodni". W zdaniu tem nie ma przesady. Przełożony wydziału dla spraw lekarskich dr. Felix pisze w jednem ze swych sprawozdań rocznych, że krajowe zakłady dla obłąkanych nie wystarczają już na pomieszczenie chorych umysłowo, a badania wykazały, że choroby te po największej części spowodowane są nadmiernym używaniem alkoholu. Dalej stwierdza, że skutkiem pijaństwa stosunek wypadków śmierci do urodzeń jest nienormalny, mianowicie w okręgach mołdawskich. W wielu wsiach ludność miejscowa wymiera i ustępuje miejsca obcym żywiołom. Tak np. urodziło się w Jassach pomiędzy 25 stycznia a 1 lutego 60 dzieci, 28 chrześcijańskich a 32 żydowskich, umarło zaś w tym samym czasie 48 osób, 33 chrześcijan, a tylko 15 żydów. Pochodziło to stąd, że Rumuni tamtejsi zalewają się wódką, żydzi zaś nie używają jej wcale. Nareszcie jeszcze jeden głos, niepodejrzany o stronniczość, sprawozdanie sędziego śledczego z Gałacza. Boleść nas przejmuje, gdy widzimy na twarzach włościan wstrętne ślady nędzy, lenistwa i rozstroju wywołanego przez alkoholizm. Nałóg pijaństwa stał się największą namiętnością ludu pracującego i naturalnym jego skutkiem jest z konieczności najstraszliwsza nędza, gosząca w chatach ludności wiejskiej, zepsucie obyczajów, rozluźnienie węzłów f milijnych, osłabienie organizmu fizycznego i osłabienie sił umysłowych. Z drugiej strony wzrasta nie do uwierzenia skłonność do zbrodni. W latach 1891—94 z karanych sądownie występków w powiecie Rumu-Seret popełniono 17—33 prc., w Putnie 25 do 75 prc., w Tutowie 20—25 prc. w stanie odurzenia.

U naszych cywilizatorów. *Berliner Tageblatt* donosi o następującem wydarzeniu, które zaszło u Niemców, mających pretensyę nas dopiero cywilizować:

Pop Eliasz Sotików wracał z żoną z No-

wego Jorku do Rosyi. W Brenienie, gdy się znajdował w hotelu, w nocy wpadł do niego tajny policyant i pomimo protestu popa, został z żoną prawie gwałtem zawleczony na policyę. Tutaj urzędnik policyjny przyjął małżeństwo Sotikowów w półkostyumie. Popa rozebrano i przeszukano, toż samo uczyniono z żoną popa w przyległej izbie. Gdy żona popa chciała usiąść, „cywilizowany“ Prusak zabronił jej tego. Po przesłuchaniu i rewizyi małżeństwa Sotików, odprowadzono ich do aresztu. Sotików przepędził noc w towarzystwie złodzieja, a żona jego w towarzystwie złodziejki. W celach miało być powietrze nader nieprzyjemne. Nad ranem przyniesiono więźniom kęs czarnego chleba i wodę na pożywienie. Około 9 tej rano zaprowadzono małżeństwo Sotikowów ponownie przed urzędnika śledczego, który wczorajszy protokół jeszcze raz porównał z aresztowanymi. A zapomniawszy zanotować zęby aresztowanego, rozkazał policyantowi, aby mu otworzył usta. O godzinie 1 po południu puszczono aresztowanych, twierdząc, iż chodziło o wykrycie złodzieja, który z okrętu miał skraść paczkę wartościową, ponieważ więc złodzieja wykryto, przeto Sotikowowie mogą „bezpiecznie jechać tam, gdzie im się podoba“.

Republikańskie listy cywilne. Pensye prezydentów rzeczypospolitych wahają się w bardzo obszernych granicach. Najwyżej wynagradzany jest prezydent Francyi, który otrzymuje przeszło 500.000 franków rocznie i mniej więcej taką samą na koszt reprezentacyi. Wybierany bywa prezydent na siedm lat, po których wybrany być może ponownie. Syndyk albo prezydent miniaturowej rzeczypospolitej andorskiej w Pireneach, wybierany na całe życie, cieszy się „olbrzymią listą cywilną“ około 70 franków. Urzędujący cztery lata prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej otrzymuje 100.000 dolarów pensyi i 120.000 dolarów dochodów pobocznych. Wreszcie pensya prezydenta Szwajcaryi, wybieranego na rok jeden, wynosi 14 tysięcy franków.

Solidarność dziennikarska. Dobry przykład solidarności dała z siebie w tych dniach prasa bawarska. Z okazyi otwarcia w Monachium wystawy maszyn odbywała się uroczystość z pochodami przez miasto na cześć księcia rejenta. Uroczystość ta zrobiła poniekąd fiasko. Upamiętnił ją przytem epizod jedyny w swoim rodzaju. Oddzielną trybunę przestroną i okazałą, z pulpitami do pisania itd. wzniesiono dla dziennikarzy. Otóż kiedy dziennikarze zajęli miejsca, jakiś członek komitetu urządzającego uroczystość i radca miejski w szorstkich słowach oświadczył dziennikarzom, że wyjść mają zaraz z tej trybuny. Dziennikarze usłuchali z całą uprzejmością i oświadczyli jednogłośnie, że ani jednego słowa o uroczystości nie napiszą. I tak się stało. Nazajutrz w gazetach bawarskich istotnie ani słowa o uroczystościach nie było. Oczywiście książę rejent dowiedział się o tem i polecił niefortunnemu radcy magistratu udzielić urzędownie ostrego za niewczesną gorliwość napomnienia.

Dla miłości wiedzy. Fakt następujący z życia utalentowanej pisarki angielskiej, Ady Sparrow, świadczy o tem, przed jakiemi nadzwyczajnościami nie cofa się kobieca odwaga, gdy idzie o dokonanie pożytecznego dzieła. Młoda pisarka zamierzała wydać książkę zawierającą opis londyńskich obyczajów wyższych i niższych klas ludności. Aby własnem doświadczeniem zapoznać się ze sposobem życia tych ostatnich p. Sparrow zdecydowała się zostać na czas pewien — zamiataczką ulic. Ubrana jeszcze skromniej od swych chwilowych towarzyszek pracy, wzięła się pilnie do spełniania przyjętych obowiązków. Żadne zatrudnienie nie było dla niej zbyt ciężkiem, lub zbyt odstręczającem; szło przecież o to, aby zebrać niezbędne dane i wycisnąć pieczęć prawdy na swem dziele, które też powiększało się ustawicznie mnóstwem nowych i pouczających szczegółów. Dopiero niedawno p. Sparrow opuściła swe niezbyt miłe zajęcie, z żalem żegnana przez towarzyszki, które ją bardzo polubiły. Dzieło jej ukaże się wkrótce, dając prawdziwe pojęcie o wielu nieznanych dotąd stronach życia ludowych klas angielskich.

Zmarli. We Lwowie 25 bm. w 19 roku życia Stefania Korytkówna, córka urzędnika krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Teatr. „Łapką na myszy“ i „Pułapką“ uraczono nas wczoraj w letnim teatrze a przy tem dodano nam Fredrowską komedyę „Odludki i poeta“. Co prawda obie łapki lepiej nam się wczoraj podobały niż nieśmiertelny Fredro, ale bo też jesteśmy tylko w letnim sezonie. „Łapka na myszy“ to dość zgrabna, piankowa, ledziuchna komedyjka francuska jakich wiele. Aby się podobała, trzeba w grze tylko trochę szyku i wdzięku, a że też ni jednego ani drugiego nie brakło p. Czaplińskiej a p. Woleński był doskonałym specyalistą od rozwodów i pogromcą lwów, który jednak trochę się boi... myszy, więc „Łapka“ się podobała.

Trochę mniej podobał się nieśmiertelny Fredro — ale Fredrę gra teraz tak, jak się go grać powinno tylko teatr krakowski — smutne to, ale prawdziwe niestety.

Dobrym był p. Neumann w roli Kapki, a p. Ogińska która w każdej roli daje nam sposobność poznać, że czyni znaczne i stałe postępy i wczoraj w maleńkiej rólce była bardzo naturalna i wdzięczna, to też zyskała poklask i kwiaty. *Dr. Eug. B.*

Wpisy uczenic do lwowskiej szkoły wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety przyjmować się będą w jej dyrekcyi 29, 30 i 31 bież. miesiąca.

Zapisy do koncesyonowanej szkoły muzycznej gry na fortepianie i na cytrze J. P. Wygnańskiego ul. Trybunalska l. 14 rozpoczynają się z dniem 28 bm. i trwają codziennie od 9 do 12 przed południem i od 3 do 6 popołudniu.

Wyścig drogowy na 10 klm. urządza wyłącznie dla swoich członków lwowskie towarzystwo cyklistów. Wyścig nastąpi w niedzielę 28 bm. na gościńcu z Gródka do Lubienia. Punkt zborny dworzec kolejowy w Gródku o godzinie 7 rano. Medal złoty, srebrny i bronzowy. Wpisy przyjmuje wydział towarzystwa w sobotę od 2—4 popołudniu w swoim lokalu pasaż hausmanowski.

Repertoar teatralny. Teatr letni:

W sobotę dnia 27 sierpnia br.: „Dwaj złodzieje“, krotochwila ze śpiewami w 6 odsłonach Wł. Anczyca.

Kalendarz.

W sobotę dnia 27 sierpnia br. Przeniesienie św. Kazimierza.

W niedzielę dnia 28 sierpnia br.: Augustyna biskupa.

W poniedziałek dnia 29 sierpnia br.: Ścięcie św. Jana.

Wschód słońca o godz. 5 min. 17, zachód o godz. 6 min. 42.

Odpowiedź Administracyi.

Artur Rudnicki, wygnaniec z Księstwa Poznańskiego, a mianowicie z Chełmna leży obecnie chory w lwowskim szpitalu SS Miłosierdzia pod wezwaniem św. Wincentego

Telegramy i telefonematy

Budapeszt 26 sierpnia.

Konferencye ministrów austryackich z węgierskimi trwały wczoraj do 3 popołudniu. Następnie austryaccy ministrowie sami z sobą konferowali u hr. Thuna, wieczorem byli na obiedzie, danym dla nich przez ministra Fejervarego, potem wbrew zapowiedzi, że pozostaną w Budapeszcie przez sobotę, odjechali do Wiednia.

Budapeszt 16 sierpnia.

Biuro korespondencyjne donosi, że ostateczne porozumienie się ministrów węgierskich z austryackimi odłożono do dalszych narad, zapowiedzianych najpierw do Budapesztu, a następnie do Wiednia.

Budapeszt 26 sierpnia.

„Pester Lloyd“ organ pół urzędowy konstatuje, iż ani ministrowie węgierscy ani austryaccy nie chcieli odstąpić od swoich poglądów.

Inne dzienniki konstatują, że nie przyszło do porozumienia na konferencyach, a wskutek tego ministrowie austryaccy prędzej wrócili do Wiednia niż zamierzali.

Wiedeń 26 sierpnia.

Wedle niektórych dzienników wiedeńskich konferencye ministrów węgierskich z austryackimi nie zostały zerwane, lecz skrócone, bo zgodzono się na niektóre zarządzenia co do reszty zaś nastąpią dalsze konferencye.

Ischl 26 sierpnia.

Cesarz odjechał wczoraj do Wiednia.

Wiedeń 26 sierpnia

„Wiener Zeitung“ ogłasza rozporządzenie na podstawie § 14 przyznające bezpieczeństwo pupilarne obligacyom komunalnym trzeciej emisyi galicyjskiego banku krajowego.

Budapeszt 26 sierpnia.

Stronnictwo Koszutowskie zostało zwołane do Budapesztu na 2 września dla manifestacyi na rzecz odrębności celnej Węgier.

Wiedeń 26 sierpnia.

Dziś popołudniu odbędzie rada gabinetowa. Wszyscy ministrowie, którzy nie bawią w tej chwili w Wiedniu, zostali telegraficznie zawezwani do przybycia na konferencyę.

Wiedeń 26 sierpnia.

Cesarz powrócił tu z Ischlu dzisiaj rano o godzinie 5 i udał się do zamku Schönbrunn.

Ministrowie Thun, Kaizl i Baernreither powrócili tu również dzisiaj rano z Pesztu a min. Jędrzejowicz z Krakowa.

Wiedeń 26 sierpnia.

Przypuszczają, że rada gabinetowa austryacka, na której ma zapaść stanowcza decyzya co do dalszego postępowania w sprawie ugody z Węgrami, a nawet podobno i co do tego, czy gabinet może brać na siebie odpowiedzialność za dalszy rozwój wypadków, odbędzie się jeszcze dzisiaj, a to dla tego, aby na jutrzejszej przypuszczalnej audyencyi węgierskiego i austryackiego prezydenta ministrów, austryacki mógł występować z wyraźnem pełnomocnictwem od całego ministerstwa.

Wiedeń 26 sierpnia.

Z treści konferencyj ministeryalnych budapeszteńskich nic nie przeniknęło do wiadomości publicznej i dzienniki podają same tylko domysły, które jednak wszystkie tak w organach poważnych jak i polujących na senzacyę rozwijają się na tle obaw, że hr. Thunowi jeżeli nie niepodobna, to bardzo przynajmniej jest trudno wyruszyć Węgrów ze stanowiska raz przez nich obranego, a dla Austryi nader wrogiego. Niepewność co do stanu rokowań ugodowych powiększa jeszcze fakt, że już dnia 6 września zbiera się sejm węgierski, za krótki tedy czas na konferencye ponowne a bardziej wyczerpujące, albo też na powolną zmianę zapatrywań.

Budapeszt 26 sierpnia.

Dziś wszystkie dzienniki węgierskie zgodnie podają, że między hr. Banffym a hr. Thunem nastąpiło najzupełniejsze porozumienie, okupione przez Węgry podwyższeniem ich kwoty na wspólne wydatki.

Budapeszt 26 sierpnia.

Dziś rano, jak donoszą dzienniki węgierskie, jeszcze raz naradzał się hr. Banffy ze swoimi ministrami, a popołudniu ma wyjechać do Wiednia, gdzie pozostanie podobno do poniedziałku i gdzie ma mieć audyencyę u cesarza.

Budapeszt 26 sierpnia.

W kołach dobrze poinformowanych sądzą, że między obydwoma rządami nastąpiło ostateczne porozumienie. Rząd węgierski stanął na gruncie ustaw, a stanowisko jego uznane zostało przez rząd austryacki. Zapewniają, że naodwrót rząd węgierski poczynił znaczne ustępstwa, szczególnie co do wysokości kwoty.

Praga 26 sierpnia.

Wiec katolicki został wczoraj zamknięty uroczyście.

Praga 26 sierpnia.

„Politik“ doradza młodoczechom, aby na wypadek, gdyby musieli przejść do opozycyi, wstawili w swój program powszechne prawo wyborcze, wskutek czego będą mieli ze sobą stronnictwa robotnicze.

Berlin 26 sierpnia.

Z Paryża nadchodzi tu wiadomość, że Francya interweniuje w Waszyngtonie za pozostawieniem Filipin Hiszpanom.

Madryt 26 sierpnia.

Na wyspach Visaya stoczył hiszpański generał Rios walkę z powstańcami, w której około pół tysiąca ludzi zginęło.

Dział ekonomiczny.

— **Nowe zboże i nowe ceny.** Od początku żniw w Austro-Węgrzech upłynęły już prawie dwa miesiące, a mimo to na wiedeńskim targu zbożowym panuje stagnacya handlowa taka, jaka zazwyczaj tylko przed nowem zbożem panować zwykła. Nie ma też na razie żadnej nadziei, aby ruch targowy się ożywił, albo przynajmniej doszedł do normalnego i zwyczajnego o tej porze rozwoju. Konsumenci ciągle jeszcze nie chcą się pogodzić z myślą, że ostatnie ceny zboża będą trwałe i liczą na dalszą zniżkę, mimo iż zniżka trwa już od dwóch miesięcy i ceny zeszły już na bardzo niski stosunkowo stopień. Natomiast producenci ciągle jeszcze wierzą, że nastąpi jakiś pomyślny dla nich zwrot i że będą mogli niebawem nowe zboże sprzedać po lepszej cenie. Nie ma też nadziei, aby rynek wiedeński mógł liczyć na wpływ zagranicy w kierunku czy to ożywienia się targu, czy też podniesienia się cen, bo sprawozdania ze żniw ze wszystkich krajów rolniczych brzmią pomyślnie.

Już sam ten fakt, że Europa w bieżącym roku mniej potrzebuje zboża sprowadzać niż ta ilość, jakiej dostarczyła w ubiegłym roku Rosya i Stany Zjednoczone, musi zniweczyć wielką nadzieję podniesienia się cen zboża. Handel zbożem ogranicza się na razie zakupami na zaspokojenie bieżącej konsumcyi i nie słychać o żadnych zamówieniach na późniejszy termin. Tak jest na wiedeńskim targu i tak samo na zagranicznych, o eksporcie z Austro Węgier w bieżącej kampanii ani mowy nie ma, bo i obecnie Czechy sprowadzają zboże, a mianowicie żyto z Niemiec, to naraża na straty kupców wiedeńskich. Najgorzej jest z jęczmieniem, który Austro-Węgry wywoziły dotąd do południodniowych Niemiec. Obecnie południowe Niemcy mają dosyć swego jęczmienia bardzo dobrego, toteż ceny na jęczmień austryacki zagranicą i w Wiedniu różnią się między sobą mniej więcej o 1 złr. i prawdopodobnie o tę kwotę będą się musiały wiedeńskie zniżyć.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 210·— do 213 —. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·— do 294·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% lo. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 96·10 do 96·80.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu pro-pinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do —· za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa [illegible] do [illegible] Losy miasta Stanisławowa 50·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do [illegible]. Napoleondor 9·49 do 9·59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy [illegible] do 1·27 80. 100 marek niemieckich [illegible] do [illegible] —.

Wiedeń dnia 26 sierpnia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Alpiny 166 [illegible], Kredyty węgierskie 397 50. Anglo banki 157·75, Unionbanki 295·50, Losy tureckie 60 75, Staatsbany 359 75, Tryt niowe 1[illegible]3 75. Kolej Elbethal 266·75, Bank dla krajów koronnych 225 75, Bank związkowy 267·50, Węgierska renta papierowa 98·[illegible]5, Kredytowe ziemskie —·—, Kredyty 360 50 Rima-Murania 252 75, Rubel papierowy —·—

Budapeszt d. 26 sierpnia Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty węg. — — Węg. pożyczka prem. 160 50, Węgierski bank kredyt. 397·75, Węgierski bank eskontowy 262·—, Węgierski bank hipoteczny 249·75, Węgierska renta koronowa 98·50, Rima-Murania 253·—.

Berlin d. 26 sierpnia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty 226·10, Staatsbany 153·—, Lombardy 33·50, Losy tureckie ·—

Wiedeń d. 26 sierpnia (Telegram „Gazety Nar.“) Dzisiaj o godzin 2 minut 10 po południu notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·—, węg. zakład kredytowy 395·—, anglobanki 158·—, lenderbanki 235·75. koleje państwowe 360·37, elbethal 266·75 akcye [illegible] [illegible]4·—, alpiny 166·40, losy tureckie 60·50, unionbanki 295·—, ruble 127 62, renta hiszpańska 40 50.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 26 sierpnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“) Pszenica 8·— do 8·50, żyto 6·75 do 7·25, jęczmień browarny 6 75 do 7·50, jęczmień pastewny 6·— do 6·50, owies 8 — do 8·25, rzepak [illegible] do 11·25, groch 8·50 do 9·— wyka 6·— do 6·25, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne — — do —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·75 do 7·—, hreczka 9 25 do 9·50, koniczyna czerwona galic. — [illegible] —·—, [illegible] —·— do —·—, biała —·— do —·—, [illegible], kukurudza stara 5·70 do 5·80, nowa — — do — —. [illegible] —·— do —·—, chmiel nowy na 56 kl od 50·— do 65·—, spirytus gotowy 17·— do 17·50, na termin od 14 50 do 16·—, tymotka —·— do —·— [illegible] — — do —·—.

Wiedeń dnia 26 sierpnia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8 29 do 8·27 pszenicę na jesień 8·30 do 8·34, żyto na jesień [illegible] do 6·72, owies na maj-czerwiec —·— do —·— owies na jesień 5·66 do 5 67, kukurudza na lipiec-sierp. 5·37 do 5·28, kukurudza na wrzesień-październik 5·26 do 5·27, rzepak na sierp.-wrześ. 12·70 do 12·80.

Spirytus kontyngentowy 10.000 l. % zaraz do oddania 19 70 do 19·90.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 26 sierpnia.

Hotel Żorsa. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, H. hr. Bącza z Podleszan, L. A. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, J. Mańkowski z Hołubowa, A. Merl i dr. Garlicki z Brzeżan, W. Smakowski ze Schodnicy, P. Dubs i dr. Rösler z Wiednia, J. Miklaszewski z Paszowy, ks. Gąsiorowski z Konkolnik, ks. M. Chmura z Bełza, ks. Gromnicki z Buczacza, Filomena Weber z Brodów.

Hotel Europejski. St. Lewandowski z Bełzca, M. Szyszkowski z Worchaty, L. Stecki z Odesy, ks. Nadolski z Białogóry, J. Ripsch z Szepetówka, O. Wretschke z Krakowa, dr. Nazarewicz z Sarny, dr. J. Salter z Suczawy.

Z dni głodu.

(Obrazek z życia londyńskiego).

Migotliwy płomień gazu oświetlał pochylonych nad warstatem robotników. Kurz i opiłki bambusowe unosiły się w powietrzu. Jedni oczyszczali bambus nożem, drudzy pociągali werniksem wykończone stoły i gablotki. Brunet o twarzy oliwkowej widać skończył robotę, bo wyjął pudełeczko z tytoniem i skręcał papierosa.

Do warstatu wszedł staruszek w cylindrze i zwróciwszy się do pracujących, rzekł:

— Chłopcy! sleck (źle). Okręt, wiozący bambus, zatopił się w stronie Gibraltaru. Świeżej roboty dla was nie ma.

Zawrzało między robotnikami. Cóż oni teraz poczną w obcem mieście, pozbawieni jedynej pracy dla nich dostępnej? Była to fabryka mebli bambusowych, w której emigranci znajdowali przytułek Gdzieindziej nie przyjmowano ich wcale. Wychodzili z pracowni z opuszczonemi na dół głowami, mając zaledwie po kilka szylingów w kieszeni.

Brunet przy wyjściu pożegnał się z towarzyszami, kierując swe kroki w kręte uliczki Stepney. Szedł pustą ulicą owiany wiatrem morskim, który zdawał się chcieć unieść go w dal, jak liść opadły.

Mijał jakiś targ, jaskrawo iluminowany rzęsistem światłem. Dźwięki grind organu i zwrotki smętnej piosenki dolatywały go zewsząd:

Irland is my country,
And Christ is my salvation.

Jeden zakręt, a będzie na uliczce, gdzie zamieszkiwał.

Przypomniał sobie, że w domu nie ma żadnych zapasów. Wstąpił do sklepiku i zażądał funt cukru i za pens chleba. Obładowany żywnością udał się do domu. Przygotowawszy herbatę na kominku, obejrzał się w około na swój skromny pokoik. Jedno łóżko tam było i połamany stół. Przysunął stół do łóżka, zabierając się żarłocznie do wieczerzy. Od rana nic nie jadł, oprócz szklanki piwa i kawałka czerstwego chleba. Wyjął pieniądze na stół; cała suma wynosiła trzy szylingi, z tego musi zapłacić dzierżawcy domu dwa szylingi, zostawał mu tylko szyling. Powstał i poszedł do dzierżawcy, aby zapłacić należność. Cóż miał robić? gdyby tego nie uczynił, zostałby bez dachu nad głową. Nie mógł zasnąć.

Parę razy w nocy zapalał lampę, próbując czytać jakiś traktat filozoficzny. Lecz nie mógł pojąć żadnej myśli zawartej w dziele.

Nie zmrużywszy oka przez całą noc, wstał z łóżka, by wyjść na miasto.

Potworny Londyn poruszał się powoli budząc ze snu, jego ulice otoczone szaremi domami, zdawały się być kanałami w ciele olbrzymiego polipa.

Pijany jakiś dżentelmen ze swoją lady taczali się nad rynsztokiem, trzymając się za ręce. Słychać było krzyk przekupniów mleka: „milk, milk“ aż do znudzenia. Czasem w autraktach rozlegało się „coal“ od wozu węglarza. Wysoki jak posąg polismen obojętnie przypatrywał się tym tłumom, biegnącym jak waryaci wypuszczeni z Bedlam.

Brunet porwany przez tłum, podążył w stronę Whitchapla, osławionej dzielnicy nędzarzy. Przypomniał sobie, iż jego rodak biedny lekarz, mieszkający przy starym irlandzkim kościele, obiecał zrobić mu miejsce w jakiejś drukarni.

Wdrapawszy się po wąskich schodach na górę, nie zastał lekarza, lecz jakiegoś biedaka, takiego jak i on, który także szukał pracy. Wszczęli rozmowę o swych smutkach i dolegliwościach.

Lekarz nie przychodził.

Wyszli na ulicę, nie wiedząc co robić z sobą. Nowy towarzysz radził brunetowi, aby się udali na Poplar, popróbować szczęścia w garbarniach. Szli, mało mówiąc do siebie; zresztą o czem mogli mówić, chyba o kraju.

Zatrzymali się przed budynkiem, na którym była wywieszona tablica zakładu garbarskiego Weinsteina.

Właściciel garbarni, żyd polski, zaprowadził ich do małej komory, pokazując kilka kadzi napełnionych trocinami z kory dębowej. Mieli ugniatać w tych beczkach skóry, to jest właściwie wyprawiać skóry swym potem. Ofiarował im po szylingu dziennie. Do „topu“, tak zwały się kadzie, powinni się byli rozebrać. Żyd zauważywszy, iż są wątłej budowy, nie pozwolił im wziąć się do pracy.

— „I, takie, którzy na kontynencie okradły bank, to nie potrafią zarobić i forlinga. Jemu potrzeba polski cham“.

Znów ich nadzieje spełzły na niczem. Towarzyszowi bruneta łzy spadały na policzki. Ocierał je rękawem, wzdychając.

— No, nie płaczcie — odezwał się brunet. — głupstwo, jeszcze grosze są — rzekł, dzwoniąc miedziakami w kieszeni. Chodźmy lepiej do jakiej garkuchni co zjeść. Oto jedna z nich — rzekł, wskazując towarzyszowi tanią kuchnię Lockhearta.

— Ja tam nie pójdę, to za drogo dla nas. Chodź pan, ja pana zaprowadzę do tawerny, gdzie za pensa dadzą nam po kawale pieczeni.

Przeszedłszy parę pustych uliczek, których szare domy sprawiały wrażenie opuszczonych siedzib ludzkich, znaleźli się w zaułku. Kilka żydówek z towarem, paru indusów w białych zawojach, sprzedających banany i jakiś Włoch z pieczywem ginęli w masie obdartych Irlandczyków, patrzących nienawistnie na cudzoziemców.

W tawernie, na brudnym stole leżała cała ćwierć pieczonego wołu. Na oknie, zabitem deskami od ulicy, nasypano przynajmniej z pół korca kartofli, z których para ulatywała w powietrzu. Co chwila kartofli brakło i dosypywano świeżych. Towarzysz bruneta, zapłaciwszy z góry pensa, zażądał pieczeni z kartoflami. Brudna szkotka, w wypłowiałym kapeluszu, rzuciła dwa ochłapy na wagę, z kartoflami uczyniła to samo. Umieściwszy to wszystko na dwóch talerzach, dała im parę połamanych widelców. Zanieśli swój obiad na stół, a raczej na deski umieszczone na koziołkach. Towarzystwo za stołem składało się z kilku obdartusów z podbitemi twarzami. Jakaś bezzębna czarownica zbierała ze stołu kości, wysysając je chciwie Szeptali do siebie po cichu, bojąc się zdradzić przed temi szumowinami ze swoim cudzoziemskim akcentem.

Na deser zapalili papierosy z pozostałej resztki tytoniu.

Brunet, pożegnawszy się ze swoim chwilowym towarzyszem, wrócił do domu w jak najgorszem usposobieniu. Łachmany nędzarzy, które dopiero teraz zauważył po półrocznym pobycie w Londynie, ostatecznie go zdenerwowały. Położył się do łóżka, prosząc Najwyższego, aby mógł zasnąć i już się nie obudzić.

Dni przechodziły coraz posępniej. Zaczynał już tracić pamięć, nie mogąc zoryentować się w położeniu. Żył herbatą i chlebem, którego dziennie zużywał pół funta. Starał się o pracę, pisywał listy do dyrektorów gazowni i cukrowni o posadę choćby parobka. Wszystko napróżno.

Nadszedł dzień, w którym zauważył, iż ma dwa ostatnie pensy. Głód mu przypomniał, że jeszcze nic nie jadł. Wstał leniwie, narzuciwzy palto na siebie. Znalazł się na ulicy, zapomniawszy drzwi zamknąć za sobą. Wszak tam zostawiał tylko połamane łóżko i stół.

Dusząca mgła zawisła nad wielkiem ogniskiem świata. Gaz płonął żółtawo, kurcząc swe światło w tej atmosferze wilgoci.

Zbliżył się do sklepu, z którego otwartych drzwi buchał odurzający zapach smażonej ryby. Była to tak zwana „fish-shop“, gdzie za pół pensa można dostać kawałek ryby, za drugie pół pensa gorących kartofli. Kupiwszy sobie ryb i kartofli za pensa, usiadł przy wejściu i połykał to łakomie. Zjadłszy, wyszedł z garkuchni, rzucając na pożegnanie sterotypowe „Good bye“.

Przed szybą „fish shopy“ oparty o poręcz żelazną, stał nędzarz irlandzki, przyglądający się półmiskom z rybami. Rozpacz jakaś wyglądała z jego przygasłych oczu. Na nogach się chwiał i zdawało się, iż lada chwila padnie na ziemię. Było to uosobienie nędzy. Brunet wetknął w rękę nędzarzowi ostatniego pensa, popychając go do sklepu.

Nie oglądając się, poszedł dalej. Znękaną twarz biedaka rozjaśniło uczucie wielkiego zadowolenia wewnętrznego.

Niccsuja.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

MASZYNKI amerykańskie do robienia lodów, pojemności 1, 2, 3 litry po zł. 5·50, 6·50, 7·50. Rondle mosiężne do smażenia konfitur po zł. 2·40, 2·85, 3·20, 4 i 4·50 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

PP. STUDENCI znajdą umieszczenie z wiktem, obsługą i rodzicielską opieką, przy ulicy Pieszej l. 1 (plac Benedyktynek) drzwi Nr. 3. 69

POKÓJ bardzo ładny na pierwszem piętrze jest do wynajęcia w willi przy ulicy Chrzanowskiej 6. Wiadomość tamże.

ZDOLNA NAUCZYCIELKA udzielająca języków francuskiego i niemieckiego z konwersacyą, muzykę i objekta szkolne, mająca kilkunastoletnią praktykę i chlubne świadectwa — poszukuje umieszczenia. — Adres: „Nauczycielka" w biurze Administracyi *Gazety Narodowej.*

ROŚBA. Weteran z roku 1863-4, chory, pozostający obecnie w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, nie mając czem wyżywić żonę i dwoje dzieci będąc sam w najokropniejszej nędzy — zwraca się z prośbą do P. T. Publiczności o łaskawą pomoc w nieszczęściu. Datki uprasza się nadsyłać do Administracyi *Gazety Narodowej* dla A. R.

PRZYJMUJĘ na stancyę panienki uczęszczające do szkół lub pensyonatów, zapewniając rodzicielską troskliwą opiekę za przystępną cenę. Bliższa wiadomość do 1. września S. T. ulica Sobieskiego 32 II. p., a z powodu zmiany mieszkania od 1 września ulica Kurkowa l. 3, I. piętro w podwórzu.

UCZEŃ z ukończoną szkołą przemysłową, obznajomiony z rysownictwem i buchhalteryą, poszukuje stosownego zajęcia. Zgłoszenia przyjmuje Administracya *Gazety Narodowej.*

W Kobylu pod Frysztakiem

na stawku dworskim, po wyszlamowaniu tegoż, wystąpiła gruba warstwa tłuszczu koloru ciemnożółtego, a dalej w rzece odkryła się bełkotka wyrzucająca ropę; zdaje się, że to wskutek silnej operacyi słonecznej; ale też jest niezbitym dowodem, że jest to teren naftowy, kryjący dotąd w swem łonie obfite skarby.

Aviso.

Die k. u. k. Intendanz des 11. Corps in Lemberg hat den Einkauf von Roggen und Hafer für die Militär-Verpflegs-Magazine in Lemberg, Czernowitz, Stanislau und Złoczów, dann für die Militär-Verpflegs-Filial-Magazine in Brzeżany, Kamionka strumiłowa, Kolomea, Neu Zuczka, Tarnopol und Żółkiew ausgeschrieben.

Die bezügliche Verhandlung findet bei der Corps-Intendanz in Lemberg am 15. September l. J. um 10 Uhr Vormittags statt.

Die näheren Bedingungen sind aus dem vollinhaltlichen Aviso in der „Gazeta Narodowa" Nr. 233 vom 23 September 1898 zu ersehen. 3007

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
"	7·30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
"	7·40	z Janowa
"	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
"	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	9·05	z Krakowa (Wiednia Warszawy, Wieliczki, Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września), z Mezö Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
"	10·35	z Ickan (Suczawy).
"	10·45	z Jarosławia, Lubaczowa
"	1·01	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja (z Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia) Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
"	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·40	z Ickan, Suczawy, Berhometu, Sereta, Kozowy, Podwysokiego
"	5·55	ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy	6·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
"	7·57	z Janowa od 1. do 31. maja wł. i od 16. do 30. września wł. codziennie; od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedz.
"	8·12	z Brzuchowic tylko od 8. maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 11. września wł.
"	8·31	z Brzuchowic tylko od 1 lipca do 15 sierpnia.
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl, z Orłowa przez Tarnów od 1 lipca do 30 września; z Jasła przez Rzeszów;
osobowy	8·53	z Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	9·10	z Krakowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborcz przez Przemyśl, Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa,
pospiesz.	9·39	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzam.
"	9·45	z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolungu Husiatyna, Podwysokiego, i Kozowy;
"	9·55	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
"	12·15	ze Skolego, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głów
"	6·05	do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podz.
"	8·35	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
"	9·15	do Skolego, Hrebenowa od 10 lipca do 31 sierpnia, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
"	9·53	do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
"	9·55	do Bełzca Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	10·55	do Ickan, Sopowa, Berthomethu, Radowiec, Suczawy
"	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15. września w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września w niedziele i święta.
pospiesz.	2·40	do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu (Jass Bukaresztu)
"	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·00	do Stryja, Skolego tylko od 1. maja do 30 września wł.; Borysława via Chyrowa
"	3·11	do Janowa
"	3·16	do Zimnej Wody tylko od 8 maja do 11 września
"	3·26	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września
"	4·55	do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.
Noc		
osobowy	4·10	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
"	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
"	6·20	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powszednie
"	6·30	do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 wrz
"	6·55	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·00	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala, Rawy ruskiej
"	7·15	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	8·40	do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie; od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·05	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szepetowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
"	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi ramkami.** *— Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.